



Dziewczynka z zapalkami

Empatia

Ta przejmująca historia przypomina nam, że powinniśmy być bardziej uważni, empatyczni i opiekuńczy. Bajka ze smutnym zakończeniem o biednej dziewczynce, która błądzi ulicami podczas srogiej zimy. Nikt jej nie zauważa i nikt nie pomaga.



🕒 9 min



Na zewnątrz panowała **ostra zima**. W powietrzu latały duże płatki śniegu i powoli zaczynało robić się ciemno. Był ostatni dzień roku, co oznacza, że wszyscy przygotowywali się do uroczystego wieczora sylwestrowego. To znaczy prawie wszyscy. Pewne małe, skąpo odziane dziewczątko smutno stąpało bosymi **nózkami po ulicy**. Dziewczynka zdążyła już bowiem zgubić kaptcie, w których wyszła z domu. Gdy szła szybkim krokiem, nogi wpadły jej w świeżo napadany śnieg i gdzieś pod nim został najpierw jeden, a potem drugi kapec. I tak zresztą wciąż się zsuwały po drodze, były to bowiem kaptcie jej mamy, zbyt duże na tak małe nóżki. Do tego po kilku krokach i tak były już zupełnie przemoczone.

Dziewczynka szła boso dalej i dalej po zimnym śniegu. Nóżki całkiem jej już zziębły i z czerwonych zmieniały się powoli w sinoniebieskie. Ale nie tylko nogi miała przemarznięte – cała była zdrętwiała od tego zimna.

W swoim pogniecionym fartuszku ostrożnie niosła kupkę zapalek, a w jednej ręce mocno ścisnęła dodatkowo pełne pudełko. Codziennie chodziła do miasta, by sprzedawać zapalki, dziś jednak w ogóle nie miała szczęścia. Tego dnia nie sprzedała nawet jednej, nikt też nie wspomógł jej żadną jałmużną.

Wygłodniała i przemarznięta, wciąż jednak z nadzieją chodziła ulicami rozświetlonego miasta. Wierzyła, że w końcu znajdzie się ktoś, kto kupi od niej choćby jedną zapalkę.

Śnieg padał coraz gęściej, a płatki spadały na długie, zaplecione w warkocze, włosach dziewczynki. Dziewczynka w ogóle nie zauważyła, że cała jest ośnieżona. Chodziła wzdłuż przyozdobionych okien, które świeciły przeróżnymi kolorami i podziwiała ich piękno. Z niektórych domów słychać było **święteczną muzykę**, z większości zaś dochodził na ulicę zapach potraw. Już niebawem w wielu domach miały być one podane na stoły, przy których

zasiadą całe rodziny i wspólnie cieszyć się będą pięknem świąt.

Pogoda stawała się coraz bardziej nieprzyjemna, zaczął wiać silny, lodowaty wiatr, a śnieżyca **zmieniła się w zamieć**. Dziewczynka była już całkowicie wyczerpana i skostniała. Weszła więc w osłonięte miejsce na rogu dwóch domów i usiadła tam na małym murku. Częściowo znajdował się on pod dachem, był więc zaśnieżony tylko troszeczkę.

Mocno przycisnęła do siebie nogi i skuliła się, by choć trochę się ogrzać. Nie odważyła się iść do domu i wrócić bez sprzedania choćby jednej zapalki, za którą zarobiłaby choćby jednego grosza. Ojciec na pewno zbiłby ją na kwaśne jabłko. W domu zresztą też by się nie ogrzała, ponieważ i tam było zimno. Od dłuższego czasu nie mieli czym palić. Na poddaszu, gdzie mieszkali z matką i ojcem, przez dziurawy dach i szpary nieustannie wiał wiatr.

Dziewczynka wciąż siedziała na zimnym murku, a jej ręce były już prawie całkowicie zdrętwiałe. Ach, gdyby tak poczuć choć troszeczkę ciepła z jednej zapalki. Z jednej, jedynej... Gdyby tak mogła wziąć jedną z zapalek i ogrzać się jej płomieniem... Gdyby się tak odważyła i zapaliła jedną z nich...

Nieprzyjemna pogoda nie pozostawiała jednak wyboru. Wybrała jedną z zapalek i potarła nią o **ścianę domu**. Od razu buchnął mały płomyczek, który migotał na wietrze i chociaż przez chwilę rozjaśnił jej twarz. Sprytnie przybliżyła palce jak najbliżej do ciepła, by je ogrzać. Wpatrywała się w światełko, jak gdyby był to mały cud. Wydawało jej się, że właśnie znalazła się przed dużym piecem kaflowym, z którego czuć było przyjemne ciepło. W tej chwili zawładnęło nią **uczucie błogości**.

Gdy jednak chciała zagrzać nogi, płomyk **znienacka zgasł**. Wizja gorącego pieca kaflowego nagle zniknęła. Dziewczynka siedziała teraz z wypaloną zapalką w ręce.

Wyjęła więc z fartuszka drugą zapalkę. Po potarciu natychmiast zapaliła się i rozżarzyła. Tym razem dziewczynka śniła o dużym pokoju, w którym uroczyście nakryto do stołu, na białym obrusie porozkładane były talerze z białej porcelany. W pokoju czuć było chrupiącą pieczoną gęś, która przed chwilą właśnie się upiekła. Nagle jednak gęś wyskoczyła w górę i zaczęła

skakać po ziemi z wbitym widelcem i nożem. Kierowała się wprost na nieszczęsną dziewczynkę. Ale w tym momencie zgasła i druga zapałka. Zamiast pokoju, w którym właśnie miała rozpocząć się bogata i uroczysta kolacja, miała przed sobą znowu tylko zimną białą ścianę domu.

Dziewczynka natychmiast zapaliła kolejną zapałkę. Wtem ujrzała samą siebie, siedzącą pod najpiękniejszą choinką bożonarodzeniową, jaką kiedykolwiek widziała. Była wysoka, cudownie i bogato przystrojona. Wisiały na niej złote dzwoneczki, które od czasu do czasu **delikatnie dźwięczały**. Na zielonych gałązkach mieniły się tysiące różnobarwnych światełek. Już, już wyciągnęła do nich obie ręce, gdy w tej chwili zapałka zgasła. Zobaczyła teraz, że tymi świątecznymi światełkami były tak naprawdę tylko gwiazdy na ciemnym niebie, które w międzyczasie przejrzało spomiędzy chmur. Zobaczyła też, że jedna z tych gwiazd spada właśnie i ciągnie za sobą jakby złocisty pas.

- Ktoś teraz umiera - powiedziała do siebie smutnym głosem dziewczynka. Wiedziała to od swojej babci. Ona jedna była dla niej miła i dobra, jednak i ona zmarła już dawno temu. - Gdy z nieba spada gwiazda, właśnie wtedy jakaś dusza wybiera się do nieba - wspomniała jeszcze raz słowa babki.

Przemarznięta dziewczynka zapaliła kolejną ze swoich zapałek. Nagle pojawiła się przed nią jej **ukochana babcia**. Stała tuż przed nią. Widziała ją bardzo wyraźnie.

- Babciu - zawołała dziewczynka - proszę, zabierz mnie z sobą! Ty pewnie też znikniesz, gdy tylko dopali się ta zapałka. Tak samo jak piec, kolacja świąteczna czy choinka.

Później szybko zapaliła wszystkie zapałki, które jej jeszcze zostały, by babcia została z nią jak najdłużej. Z tych wszystkich zapałek buchnął wielki i jasny płomień, że aż zdawało się, iż skończyła się noc i nastał nowy dzień. Zapałki paliły się, a dziewczynce wydawało się, że słyszy **kolędy bożonarodzeniowe**.

Babcia wciąż z miłością uśmiechała się do dziewczynki. Po chwili wzięła ją za rękę i razem zaczęły wznosić się wyżej i wyżej. Zimno, głód i strach od razu gdzieś zniknęły.

Kilka godzin później, o mroźnym poranku, na murku w kąciku siedziała dziewczynka z czerwonymi policzkami, a na jej twarzy malował się uśmiech. Siedziała tam bez ruchu, wciąż trzymając kurczowo w ręce pudełko po zapalkach. Tego ostatniego, świątecznego dnia w roku dziewczynka umarła z zimna.

- Chciało się rozgrzać, biedne dziecko - mówili potem ludzie, którzy znaleźli **nieszczęsną dziewczynkę**.

Nikt z nich nie wiedział jednak, jakie cuda przedtem zobaczyła i że z prawdziwą radością w sercu odeszła ze swoją ukochaną babcią do nieba.